

To wciągająca  
opowieść napisana  
przez życie.

**MARTYNA  
WOJCIECHOWSKA**

Miłka udowodnia,  
że możesz wszystko.  
A nawet jeszcze więcej.

**DOROTA  
WELLMAN**

Tę książkę czyta się  
jak przygody Indiany  
Jonesa w spódnicy.

**KRZYSZTOF  
WIELICKI**

To z pewnością historia  
jednej z najodważniej-  
szych kobiet na świecie.

**ALEKSANDER  
DOBA**

# MIŁKA RAULIN

# SIŁA

# MARZEŃ

## CZYLI JAK ZDOBYŁAM KORONĘ ZIEMI



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autorzy oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autorzy oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Redakcja: Justyna Wydra

Korekta: Marta Banaś

Projekt składu i skład: Adrian Partyka

Opracowanie kartograficzne: Magdalena Kroczak

Autorzy fotografii:

foto. Agata Krupczyńska – skrzydełko

foto. Jacek Struk – 8, 242, 246, 251

foto. Łukasz Zbiciak – 30-31, 72-73, 79, 80, 83, 85, 87, 90

foto. Krzysztof Siwinski – 48, 54-55, 151

foto. Jakub Popławski – 12-13, 138-139

foto. Jakub Goździewicz – 190

foto. Kami Temba Sherpa – 307, 308

Pozostałe zdjęcia pochodzą z archiwum prywatnego autorki.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [redakcja@bezdroza.pl](mailto:redakcja@bezdroza.pl)

WWW: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie/besila>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-3854-8

Copyright © Bogumiła Raulin 2019

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# SPIIS TREŚCI

## CZOŁEM, MARZYCIELE! | 9

### 1. KASZUBSKA KREW | 13

O kaszubskich korzeniach, muzycznej pasji oraz zamiłowaniu do przygód i przyrody, które mam po tacie. O niesfornym i pyskатым dziecku, któremu zdarzyło się... ukraść samochód. O wyzwaniach, jakim trzeba stawić czoła, będąc jedyną dziewczyną w klasie, i o początku wielkiej miłości. Miłości do gór.

### 2. MĘSKA DECYZJA | 31

O wielkiej wyprawie do Peru, która na zawsze zmieniła moje życie. Umiejętności podejmowania decyzji i świadomym macierzyństwie. Rozmiarze XL i depresji, którą pewnie każdy z nas ma za sobą. O tym, jak możesz pomóc losowi, gdy chcesz zostać „Zdobycwą”.

### 3. NIGDY CI SIĘ NIE UDA | 45

O wielkich możliwościach, jakie w nas drzemią. Uporze, wytrwałości, odwadze i... strachu. O wewnętrznym ludziku, którego nigdy, przenigdy nie wolno przestać słuchać. Niebываłej radości i łzach szczęścia pozostawionych na peruwiańskim wulkanie.

### 4. KARMIAĆ PRZED DZIEKANATEM ELEKTROTECHNIKI | 57

O studiach, nieopierzonym macierzyństwie i maślanie zamiast piwa na placu Politechniki. Egzaminach z dzieckiem na rękę i kilku studenckich przekrętach. Tęsknocie za górami i wyprawie na dach Europy z... nianią Jeremiego. O konsekwencji — matce sukcesu — tak bardzo potrzebnej w każdym projekcie.

## 5. MANGO LASSI | 73

O dalekiej podróży, zdobyciu pierwszego himalajskiego sześciotysięcznika, przyjaźni i hinduskim ślubie. Bratnich duszach, kolorowych Indiach, przygodzie. O tym, że nie powinno się rezygnować ze swoich pragnień i marzeń, gdy zostaje się rodzicem.

## 6. NIESZCZĘŚCIA CHODZĄ PARAMI | 95

O utracie pracy, najlepszym zwolnieniu, jakie można sobie wyobrazić, i trudnym rozstaniu. Pierwszej samodzielnej wyprawie do Nepalu i wielkim teście, jaki musi przejść każdy włóczykij. O rozkoszy podróżowania w pojedynkę i rzeczywistym, niezaburzonemu odbiorze poznawanego świata.

## 7. WYPROWADZKA | 111

O tym, że aby zacząć coś od nowa, trzeba czasem wszystko rzucić. O samotności i spokoju, które pozwalają na wiele rzeczy spojrzeć z dystansem. Afrykańskich przygodach, uporze i o tym, że nie trzeba być strongmanem, by zdobyć Kilimandżaro.

## 8. „SIŁA MARZEŃ” | 139

O gigantycznej „Siłie Marzeń” i o tym, jak zrodził się projekt zdobycia Korony Ziemi. Życiowych misjach, aniołach i o tym, że wszystko we wszechświecie jest połączone strumieniem swobodnie przepływającej energii. O tym, by znaleźć swoje miejsce na ziemi.

## 9. BEZROBOCIE | 157

O tym, że należy być ostrożnym w wypowiedaniu życzeń. O „złych zdarzeniach”, które są złe jedynie w momencie, kiedy się przytrafiły, a z perspektywy czasu są po prostu życiową lekcją. O tym, że każda trudność może dać nam siłę, a nie być przekleństwem. I o tym, jak Elbrus pogroził mi palcem.

## 10. „CAFE BELG” | 179

O zrozumieniu i partnerstwie. Gwiazdach, tańcu z filiżanką kawy i o tym, że nie ma przypadków. O maślanych bułkach, dwóch odległych miastach i wielkim poświęceniu. O „Kamiennym Strażniku” i o tym, że szczytu nie warto zdobywać za wszelką cenę.

## **11. WARSZAWSKA DŻUNGLA KORPORACYJNA | 203**

O pośpiechu i trybach wielkiej metropolitalnej maszyny. O tym, jak nie zwariować w zagmatwanym świecie szklanych wieżowców i czego warto się nauczyć od korporacyjnego systemu. O nielegalnym przejściu przez największą na świecie odkrywkową kopalnię złota oraz o tym, że komary i pająki w papuaskiej dżungli są przereklamowane.

## **12. SUPERORGANIZACJA | 229**

O wizualizacji marzeń, sile, determinacji i początkach wielkiej maszyny marketingowej. Przyznawaniu się do błędów i pierwszym profesjonalnym górskim szkoleniu. Byciu kobietą w górach i o granicy fizycznej wytrzymałości organizmu. O zimnym Denali, akcji ratunkowej, chorobie i prawdziwej przyjaźni.

## **13. NAPAD NA BANK I INNE WYZWANIA | 253**

O tym, jak skołować dużą kasę, i o tym, że warto mieć plan działania oraz kilka planów awaryjnych. O drugiej stronie medalu, tej niewidocznej, którą jest bardzo ciężka praca. Trudnej chorobie oraz wytrwałości i odwadze, które są potrzebne, by się z nią zmierzyć. O wdzięczności i empatii.

## **14. DACH ŚWIATA – PRZYGOTOWANIA DO WYPRAWY | 273**

O długiej i krętej drodze po marzenia, przygotowaniach do zdobycia Dachy Świata, ważnych snach i pierwszym spotkaniu z Czomolungmą. Ryzyku, śmierci i rozstaniu. O tym, że warto mieć w sobie pokorę i być wewnątrznie przygotowanym na spotkanie z górą gór.

## **PODZIĘKOWANIA | 310**



Kup ksi

Pole ksi k

# CZOŁEM, MARZYCIELE!

Piszę ten tekst, będąc na ostatniej prostej drogi wiodącej do zdobycia Korony Ziemi, czyli najwyższych szczytów wszystkich kontynentów. Planuję dokonać tego już w maju 2018 roku. Jeśli mi się to uda (a udaje mi się wszystko, w co głęboko wierzę :)), zamknę mój siedmioletni projekt „Siła Marzeń” jako najmłodsza Polka z Koroną Ziemi. Ale wiercie mi, nie jest to samo w sobie celem, bo kto nosił koronę, wie, że to atrybut przechodni.

Ta książka jest opowieścią o drodze — długiej wyprawie po marzenia, widzianej z perspektywy matki pracującej na pełnym etacie. Trudności życia codziennego przeplatają się w niej z pasją do przygód i górskich wypraw. To opowieść o „wysokogórskim romansie” i ambitnym marzeniu, które od kilku lat wprowadzają mnie w stan permanentnej superorganizacji. Opowiem Wam, jak zaczęła się moja wielka przygoda z górami i jak realizuje się tak szalony projekt, dysponując jedynie dwudziestoma sześcioma dniami urlopu. Skąd pozyskać gigantyczne fundusze potrzebne na wyprawę na Antarktydę czy Everest, na co uważać, podróżując w pojedynkę, i czego tak naprawdę się bałam, jadąc sama w nieznanne. Gorąco wierzę, że moja historia przekona Was do tego, byście odkryli swoją własną siłę marzeń i już dziś rozpoczęli podróż do wyśnionego celu, mając w plecaku brak czasu i gotówki, ale i wielkie chęci oraz wiarę! Wiarę, że się uda.

Jeśli mieszkacie w wielkim mieście i podobnie jak ja jesteście pracownikami międzynarodowych koncernów, to ufam, że ta książka będzie dla Was drogowskazem, jak nie zwariować w zagmatwanym świecie płątaniny wysokich, szklanych wieżowców. Bo w gruncie rzeczy „z systemu” można wyciągnąć kilka przydatnych prawd. Choć wiem, rozumiem i doświadczyłam na własnej skórze, że w korpoświatku zawsze znajdzie się chętny na to, by ambitnych i zadowolonych z życia ludzi próbować ściągnąć w dół i przystrzyc do średniej. A jeśli boicie się wyjechać ze swojej ukochanej miłośki, by poznać ten zwariowany świat, pamiętajcie, że każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Podróżując, nabierzecie umiejętności rozpoznawania życiowych szans i ścieżek. I nawet jeśli wszystko miałyby się skończyć kląpą, to tylko po to, byście mogli za chwilę zmierzyć się z czymś dużo większym i poważniejszym, bo będziecie na to gotowi.

Żeby nie było tak miło i kolorowo, przeczytacie także o moich górskich kłopotach i o tym, czego dzięki nim doświadczyłam. O trudzie podejmowania życiowych decyzji i wymuszonych przeprowadzkach, które po czasie okazywały się tak naprawdę szansą. Będzie trochę o samotnym macierzyństwie, utracie pracy i nieustannym podliczaniu wydatków. O szaleństwie poszukiwania sponsorów oraz o tym, gdzie ostatecznie „Siła Marzeń” wystawiła mi rachunek... Pierwsze jego pozycje to: przemęczenie, brak snu, anemia.

Owszem, bywało ciężko. A jednak wciąż pcham ten wózek, wierząc w wirującą wokół niego pozytywną energię, w gigantyczną SIŁĘ MARZEŃ. Bo to właśnie marzenia mają wpływ na to, jakich kształtów nabiera nasza codzienność. To ich magiczna moc powoduje, że obieramy cel, łapiemy wiatr w żagle i ruszamy w nieznaną, niejednokrotnie wyboistą i krętą drogą, która na samym końcu z pewnością nas czegoś nauczy. Wielkie projekty nie realizują się same. Trzeba ułożyć plan, zakasać rękawy i ruszyć do boju. Być upartym i konsekwentnym. A reszta? Czas, pieniądze... wszystko się znajdzie, wyskoczy spod ziemi, zupełnie jakbyśmy byli właścicielami zaczarowanego ołówka.



Świat jest ogromny i hojny. Zadba o to, by niczego nam nie zabrakło, i podeśle wszystko, czego potrzebujemy, pod warunkiem że tak właśnie będziemy o nim myśleć.

Marzmy więc odważnie, myślimy pozytywnie i konsekwentnie idźmy ku wyznaczonym celom! Właśnie tego i Wam, i sobie życzę z całego serca!

Wasza Miłka

Zapraszam na:

[www.bogumilaraulin.pl](http://www.bogumilaraulin.pl)

[www.facebook.com/silamarzenmilkaraulin](https://www.facebook.com/silamarzenmilkaraulin)

[www.instagram.com/sila.marzen](https://www.instagram.com/sila.marzen)



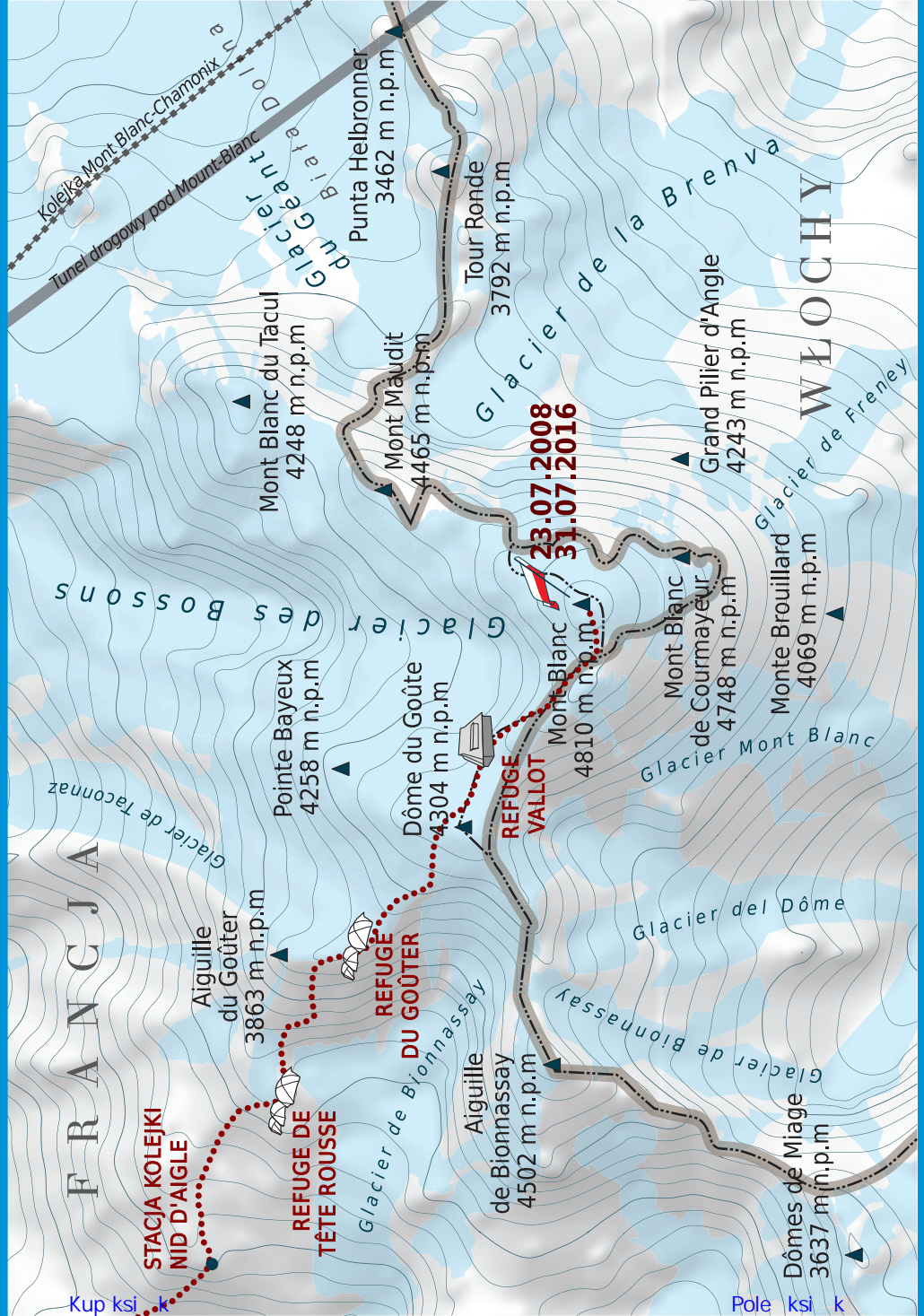
Kup ksi k

Pole ksi k

# 4.

## KARMIĄC PRZED DZIEKANATEM ELEKTROTECHNIKI

*O studiach, nieopierzonym macierzyństwie i maślan-  
ce zamiast piwa na placu Politechniki. Egzaminach  
z dzieckiem na rękę i kilku studenckich przekrętach.  
Tęsknocie za górami i wyprawie na dach Europy z...  
nianią Jeremiego. O konsekwencji — matce sukcesu —  
tak bardzo potrzebnej w każdym projekcie.*



Kolejka Mont Blanc-Chamonix  
Tunnel routier du Mont-Blanc  
Tunnel drogowy pod Mount-Blanc

FRANCAJA

WŁOCHY

STACIA KOLEJKI  
NID D'AIGLE

REFUGE DE  
TÊTE ROUSSE

REFUGE  
DU GÔTER

REFUGE  
VALLOT

REFUGE  
de Bionnassay

23.07.2008  
31.07.2016

Aiguille  
du Gôter  
3863 m n.p.m.

Pointe Bayeux  
4258 m n.p.m.

Dôme du Gôter  
4304 m n.p.m.

Aiguille  
de Bionnassay  
4502 m n.p.m.

Monts Blanc  
4810 m n.p.m.

Dômes de Miage  
3637 m n.p.m.

Glacier del Dôme

Glacier Mont Blanc

Mont Blanc  
de Courmayeur  
4748 m n.p.m.

Monte Brouillard  
4069 m n.p.m.

Grand Pilier d'Angle  
4243 m n.p.m.

Tour Ronde  
3792 m n.p.m.

Mont Mauduit  
4465 m n.p.m.

Punta Helbronner  
3462 m n.p.m.

Mont Blanc du Tacul  
4248 m n.p.m.

Glacier de la Brenva

Glacier de Freney

du Glacier de  
Balaitous

Glacier des Bossons

Glacier de Tacnoz

*Panie w dziekanacie znacząco pukały  
się w głowę, gdy oznajmiłam im,  
że wyprowadzam się do Warszawy.*

Rzecz działa się na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej. Jak to do Warszawy? Jak to? Bo się zakochałam? Do faceta jadę? Jak nie zwariowałam. A studia???

Wiedziałam, że to, co właśnie robię, jest szalone, ale równocześnie czułam, że ma sens. Skąd ten optymizm? Cóż, wewnętrzny ludzik, ręka w rękę, te sprawy, wiecie :) Zabrałam swoje papiery z uczelni, pożegnałam się z rodzicami, wyjechałam do stolicy, gdzie znałam tylko jedną jedyną osobę. Przewróciłam do góry nogami całe swoje dotychczasowe życie, ale pewnej rzeczy przewracać nie zamierzałam. Mianowicie studiów nie rzuciłam, a jedynie zamieniłam elektrotechnikę na Politechnice Gdańskiej na elektromechatronikę na Politechnice Warszawskiej. Specjalizacja: trakcja elektryczna. Przyznaję, łatwo nie było. Elektromechatronika to naprawdę ciężki kierunek... O ileż cięższy dla młodej matki! Jak może pamiętacie, dosyć szybko po przeprowadzce podjęłam męską decyzję — chcę mieć dziecko.

Poczułam to głęboko w sercu. Chcę być matką! A studia? Cóż, nie obyło się bez wątpliwości. Hm... z niemowlakiem przy piersi łatwo nie będzie — to pewne. Bywały dni, że zadawałam sobie pytanie: „Jak

*Bywały dni, że zadawałam sobie pytanie: „Jak ja to wszystko ogarnę?”. Wiedziałam jednak, że choć nie mam pojęcia jak, ale jakoś dam radę.*



*Z Jeremim na placu Politechniki tuż przed egzaminem*



*Miałam wyrozumiałych wykładowców i na niektóre zajęcia mogłam uczęszczać z Jeremim*

ja to wszystko ogarnę?”. Wiedziałam jednak, że choć nie mam pojęcia jak, ale jakoś dam radę. Muszę, jestem przecież już na czwartym roku! Skicham się, a studia skończę! Nie chciałam zrezygnować ani ze studiów, ani ze świadomego macierzyństwa.

Skoro jestem magistrem inżynierem od trakcji elektrycznej, to znaczy, że radę dałam. Nie sama, oczywiście. Pomogli mi wyjątkowi ludzie, którzy stali u mego boku.

Przede wszystkim dziękuję mojej „niedoszłej teściowej”, jak lubiłyśmy żartować, bo przecież taką prawdziwą, popartą ślubnym papierkiem teściową nie była. Była babcią Jeremiego – babcią z wielkim sercem. Anioł, nie kobieta. Wyciągnęła do mnie pomocną dłoń i uczyniła

to w sposób, którego wówczas najbardziej potrzebowałam. Zajmowałam się wnukiem, kiedy ja byłam na zajęciach, uczyłam się, zdawałam kolejne egzaminy. Kocham ją i brakuje mi jej także dziś. Szkoda, że nie ma jej już z nami :(

Poza „teściową” wspierali mnie także koledzy z grupy. Przesympatyczne chłopaکی, w dodatku z wybitnymi talentami opiekuńczymi! Gdy zdarzało mi się brać Jeremiego na zajęcia, kumple zabierali go na spacer. Właściwie to nie był spacer, tylko rekord bi-

cia prędkości w przemieszczaniu się między wydziałami z dzieckiem w wózku. Gdy byłam w ciąży, a potem karmiłam piersią, solidarnie pili ze mną maślanke, jako że nie mogłam spożywać innych popularnych wśród studentów napojów wysokowych. Tak, truskawkowa maślanka na ławce przed gmachem głównym politechniki! Przecież marzy o tym każdy student elektromechatroniki!

Miałam także szczęście do wykładowców, począwszy od promotora. Gdy dowiedział się o mojej ciąży, rzekł: „Będzie pani trudno połączyć studia z opieką nad dzieckiem, ale proszę się nie martwić. Da pani radę. Coś o tym wiem, sam zostałem ojcem na czwartym roku”. To się nazywa fart, prawda? Tylko nie myślcie, że nieustannie domagałam się z tego powodu taryfy ulgowej albo że zaliczałam kolejne przedmioty, biorąc wykładowców „na litość”, bo dziecko płakało pół nocy. Sytuacje awaryjne zdarzały mi się rzadko, a że byłam naprawdę pilną studentką, spotykały się ze zrozumieniem. Kiedy na przykład Jeremi ząbkował, wskutek czego jego mamusia cały tydzień nie spała, po prostu przełożono mi termin egzaminu.

No dobra, czasem korzystałam z przywilejów matki karmiącej ;) Mój syn był na ogół cichy i spokojny. Usadowiony w bujanym foteliku

*Tak, truskawkowa maślanka na ławce przed gmachem głównym politechniki! Przecież marzy o tym każdy student elektromechatroniki!*

nie płakał, tylko smacznie spał, więc umówiłam się z poszczególnymi prowadzącymi zajęcia, że będę czasem brać Jeremiego na studia. Ale bywało, że brałam Jeremiego ze sobą... no cóż, trochę specjalnie. Na przykład na egzamin. Ja siedziałam w ławce i pisałam, a Jeremi spał w foteliku kołtysany moją stopą, nieświadom tego, jaki dramat rozgrywa się ponad jego główką! Oto jego rodzicielka odwraca kartkę, czyta polecenie i uświadamia sobie, że nic a nic nie wie na zadany temat! Mamusia zaczyna więc bujać fotelik troszkę mocniej, Jeremi się budzi i profilaktycznie włącza „syrenę”.

— Ojej, panie profesorze, przepraszam. Teraz muszę lecieć, ale może wrócę i napiszę resztę w przyszłym tygodniu?

— Tak, oczywiście, proszę biec.

Oddaję kartkę, porywam fotelik i wybiegam z pomieszczenia. Zgromadzeni w egzaminacyjnej sali oddychają z ulgą, bo następuje koniec wycia, ja też oddycham z ulgą...

Jeśli chodzi o Jeremiego na studiach, to nie byłam „matką kwoką”. Z jego udziałem pomagałam w zaliczeniach mniej pilnym, ale jakże sprytnym kolegom. Sprawdzało się to szczególnie w przypadku wykładowców w typie starszy, zagubiony pan, taki, co to żyje w swoim świecie i nie ogarnia rzeczywistości. Tacy wykładowcy są przemili, piją fusiastą kawę, która pozostawia brązowy osad na ich zębach, i za nic nie pamiętają, ani jak się nazywasz, ani że już zaliczałeś u nich przedmiot. Albo że ten niemowlak, którego ostrożnie na rękach wnosi jeden student, był tu już wcześniej, tylko że z innym „tatusiem”. I że obaj tatusiowie identycznie się tłumaczy: „Bo, panie profesorze, sytuacja trudna, dziecko i studia, sam pan rozumie...”

Mam nadzieję, że się teraz śmiejecie i nie pałacie świętym oburzeniem.

Dzisiaj spoglądam na tamten czas z rozczeniem, dobrze go wspominałam, ale wszystko to nie było sielankowe. Nauka i równoległa opieka nad małym człowiekiem naprawdę wiele mnie kosztowały. Spałam mało, uczyłam się dużo i do tego zmagiłam się ze zwykłymi problemami



nieopierzonej, niedoświadczonej matki. Potrzeba było mi wiele determinacji, mnóstwa cierpliwości, no i świetnej organizacji! Byłam dzielna. Za tę dzielność postanowiłam się nagrodzić. A że tęskniłam za górami, to obiecałam sobie: „Miłka, jeśli obronisz się jako pierwsza na roku, pojedziesz na Mont Blanc!”.

Wariatka.

Sama sobie zadałam nagrodę, którą sama sobie musiałam zorganizować i zrealizować! No dobra, wiedziałam, że to oznacza, iż muszę się zabrać jeszcze intensywniej do roboty. Zarywałam noce, dosłownie ryłam materiał i dysponowałam absolutnym zerem czasu dla siebie. Ale było warto — obroniłam się jako pierwsza z całego roku!

Zorganizowanie wyprawy na Mont Blanc nie było trudne, oczywiście po odsianiu wszystkich argumentów poprzedzonych wstępem, że nigdy mi się nie uda... Jak sobie sam zaplanujesz i sam zrealizujesz, to masz. Zebrałam grupę ludzi, oznajmiłam, że planuję wysokogórską wyprawę, i zapytałam, kto jedzie ze mną. Zgłosiły się cztery osoby, między innymi Nika, o kilka lat młodszą ode mnie awaryjna niania mojego synka. Wyobraźcie sobie — Jeremi ma dwa lata, a ja i jego niania jedziemy na Mont Blanc! Nika włączyła się w organizację, dzięki czemu nadzór nad pracami przygotowawczymi pełniłyśmy we dwie. Cała nasza piątka stanowiła fajny, uzupełniający się zespół. Ty bierzesz linę, ty pożyczasz auto, ty bagażnik, a ty kombinujesz namiot. Działaliśmy jak dobrze naoliwiona

*Nauka i równoległa opieka nad małym człowiekiem naprawdę wiele mnie kosztowały. Spałam mało, uczyłam się dużo i do tego zмагаłam się ze zwykłymi problemami nieopierzonej, niedoświadczonej matki. Potrzeba było mi wiele determinacji, mnóstwa cierpliwości, no i świetnej organizacji!*



*Ekipa Mont Blanc 2008.*

*Od lewej: Maciek Pytel, Nika Peek, ja, Marcin Nosek, Jarek Walicki*

maszyna, ale pamiętajcie — inicjatorem wyprawy byłam ja. Ja i niania Jeremiego. Nawet po latach nieźle to brzmi!

Wyjazd kosztował mnie 650 złotych. Dlaczego tylko tyle? Właściwe planowanie, kochani. Nikt z naszej piątki groszem nie śmierdział. Pojechaliliśmy więc jednym samochodem, zabierając ze sobą wszystko, co uznaliśmy za przydatne. Ja na przykład w czasie podróży do Francji pod głową miałam cztery bochenki chleba. Śpiąc w namiotach, oszczędziliśmy na noclegach — na nasze szczęście w 2008 roku nie trzeba było jeszcze nocować w wyznaczonych do tego schroniskach; można było się za to rozbijać koło schronisk. Jeśli chodzi o jedzenie, to jadłoby się i tak, więc koszty wyprawy tak naprawdę zamykały się wydatkami na



*Nika i ja u podnóża kuluaru Rolling Stones*

benzynę i wjazd kolejką na wysokość 2372 metrów, na co zdecydowaliśmy się ze względów czasowych. Wypad miał zająć nam nie dłużej niż osiem – dziesięć dni. Przecież w domu czekał na mnie Jeremi! Pierwszy raz rozstawaliśmy się na poważnie! Aha, żeby było jeszcze taniej, szliśmy bez przewodnika. Dodam, że nikt z nas nie wiedział wówczas kompletnie nic o górach wysokich.

23 lipca 2008 roku weszłam na najwyższy szczyt Europy. Potem, w 2016 roku, zrobiłam to ponownie, ale... oto ja, świeżo upieczona absolwentka studiów, mama

*23 lipca 2008 roku  
weszłam na najwyższy  
szczyt Europy.*



*Schron Vallot na 4362 m n.p.m.  
Metalowa buda, w której nocowaliśmy  
po ataku szczytowym*

dwulatka i osoba, która nawet jeszcze nie zaczęła zawodowej kariery, wdrapałam się na ponad 4800 metrów! Dokładnie tak, jak to sobie wcześniej zaplanowałam. No dobra, nie tak dokładnie. Szykując się do tej wyprawy, to i owo przeczytałam na temat tej góry. Wiedziałam, że nie jadę w Bieszczady i że może być groźnie. Że na przykład przez

*Wspinając się, trzeba  
działać w grupie,  
w której każdy ma  
swoją misję.*

słynny kular Rolling Stones, który znajduje się pomiędzy schroniskami Refuge de Tête Rousse (3167 m n.p.m.) a Refuge du Goûter (3815 m n.p.m.), należy przebiec, bo z góry lecą kamienie wielkości lodówki.



#### *W drodze do Tête Rouse*

A ponieważ miałam za sobą wyprawę do Peru i wulkan Mismi, zdawałam sobie sprawę, że wspinając się, trzeba działać w grupie, w której każdy ma swoją misję. Wielu spraw na temat wspinaczki dowiedziałam się jednak dopiero w drodze na Mont Blanc.

Nad schroniskiem Tête Rouse wznosi się niemal pionowa ściana, którą biegnie szlak na górę. Gdy zaczęłam wspinąć się w górę owej ściany, wzmógł się wiatr – tak mocny, że dosłownie wydał moją kurtkę niczym żagiel. Zachwiałam się i przez krótką chwilę odczuwałam śmiertelne przerażenie. Dopiero wówczas uświadomiłam sobie, na co się porywam. Powiedziałam sobie: „Bez jaj, Miłka, skoncentruj się, to poważna sprawa!”. W pewnym momencie się zablokowałam, dosłownie

zaklinowałam między jednym krokiem a drugim. Ani w górę, ani w dół. Wówczas dziewczyna, która była wyżej, całkowicie obca mi osoba, postanowiła mi pomóc. Nie schyliła się ani nie obróciła w moją stronę, bo uznała to za zbyt niebezpieczne. Zakotwiczyła się rękami, zaparła, przykucnęła i podała mi... nogę! Na tej nodze wyciągnęła mnie w górę. Uff! Tak nabierałam pierwszych prawdziwie wysokogórskich doświadczeń – obserwowałam, przyswajałam, kodowałam. Uświadomiłam sobie wówczas, jak ważna jest koncentracja, i dowadywałam się, jak komuś pomóc bez narażania się na ryzyko. To bezcenne doświadczenie – praktyki nie można bowiem obejść ani doczytać w górskim przewodniku czy na blogu wspinacza.

*W górach musisz być  
rozważny, wyjątko-  
wo ostrożny i stale  
skupiony. Musisz być  
sam dla siebie przy-  
jacielem, przewodni-  
kiem oraz wsparciem  
psychicznym.*

W górach musisz być rozważny, wyjątkowo ostrożny i stale skupiony. Musisz być sam dla siebie przyjacielem, przewodnikiem oraz wsparciem psychicznym. Nawet jeśli wokół ciebie są inni ludzie, nie zdecydują za ciebie. To na tobie spoczywa konieczność dokonania oceny i odpowiedzi sobie na pytania: „Czy dam radę? Czy dysponuję od-

powiednimi zasobami? Czy będę w stanie się wspiąć?”.

Á propos odpowiednich zasobów... Gdy wspięłam się na Mont Blanc, po prostu ich nie miałam. Moja kondycja była fatalna. Nie uprawiałam sportów, fizycznie wcale się do tego wyjazdu nie przygotowałam. Dopadła mnie choroba wysokościowa, ból głowy, rozwolnienie, nudności gorsze niż w pierwszym trymestrze ciąży, a do tego wstręt do liofilizatów (po trzech dniach jedzenia ich na samą myśl o kolejnym posiłku aż mnie mdliło). Wiele rzeczy zrobiłam wtedy źle! Ale każdy moment spędzony na górze był dla mnie lekcją. W trakcie tej wyprawy



*Na szczycie Mont Blanc zdałam sobie sprawę z mojej fatalnej kondycji*

starałam się być uważna i wszystko, zresztą tak jak zawsze, robiłam na 150%. Nie ma zmiłuj — jak mówię, że obronię się pierwsza, to tak będzie. Jak powiem, że się do czegoś przygotuję, to przygotuję się najlepiej. Zabrakło jedynie kondycji i dlatego wzięłam się za siebie. Bo nie chcę niczego robić na pół gwizdka, bo robię to przecież dla siebie samej.

Na szczycie góry zaległam płakiem na piętnaście minut, po czym powiedziałam do ekipy: „Robimy zdjęcie i spadamy!”. I zaczęliśmy schodzić.

*Nie chcę niczego robić na pół gwizdka, bo robię to przecież dla siebie samej.*

*Kto chce zdobywać szczyty, musi być zahartowany i silny. Musi mieć plan.*

Wyprawa na Mont Blanc przypomniła mi, jak bardzo tęskniłam za górami i jak bardzo je kocham. W jej trakcie rozumiałam jednak również ważną rzecz — jeśli mam za-

miar chodzić po górach wysokich (a mam), to muszę się do tego świetnie fizycznie przygotować. Nie chcę, by wspinaczka oznaczała dla mnie za każdym razem nadludzki wysiłek, nie mogę walczyć o życie czy choćby o to, by zrobić kolejny krok. Po powrocie z Francji zaczęłam uprawiać sporty — jeździć na rowerze, biegać. Jeszcze nie maratony, zaledwie trasy po pięć – dziesięć kilometrów. Żadne ekstremum, ale zaczęłam przygotowywać organizm do wysiłku. Kto chce zdobywać szczyty, musi być zahartowany i silny. Musi mieć plan.

Kolejny raz rozumiałam, że **KONSEKWENCJA JEST MATKĄ SUKCESU.**



*Mont Blanc — 4810 m n.p.m.  
Zdobywając pierwszy szczyt z Korony Ziemi,  
nawet o niej nie myślałam*





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# NAJMŁODSZA POLKA Z KORONĄ ZIEMI!

Wszystko zaczęło się w 2011 roku — Miłka Raulin, która miała już na koncie wejście na Mont Blanc, postanowiła zdobyć najwyższe wierzchołki wszystkich kontynentów. Tak zrodził się projekt *Siła Marzeń — Korona Ziemi*, który Miłka realizowała konsekwentnie przez siedem lat. Zakończyła go 22 maja 2018 roku, gdy stanęła na Mount Evereście.

Ta książka jest opowieścią o długiej wyprawie po spełnieniu marzeń, widzianej z perspektywy matki pracującej na pełnym etacie. O tym, jak zaczął się ten „wysokogórski romans” i jak zrealizować z powodzeniem szalony projekt, gdy dysponuje się jedynie dwudziestoma sześcioma dniami urlopu w roku. Pasja do przygód i dalekich wypraw przeplata się w książce z trudnościami życia codziennego. Przeczytacie więc także o górskich kłopotach i płynącej z nich nauce. O podejmowaniu życiowych decyzji, samotnym macierzyństwie, utracie pracy... O drugiej stronie medalu i rachunku, z jakim trzeba się liczyć przy podejmowaniu wyzwania.

Przed wszystkim jednak jest to książka o wielkiej sile marzeń — o tym, że nie ma rzeczy niemożliwych, nie do zrobienia i że zawsze warto, mimo przeciwności, dążyć do wymarzonego celu!

## GORĄCO WIERZĘ, ŻE MOJĄ HISTORIĄ PRZEKONAM WAS DO TEGO, BYŚCIE ODKRYLI SIĘ SWOICH MARZEŃ

*i już dziś rozpoczęli podróż do wymarzonego celu, mając w plecaku brak czasu i gotówki, ale też wielkie chęci i wiarę. Wiarę, że się uda! Świat jest bowiem ogromny i hojny. Zadbaj o to, by niczego Wam nie zabrakło, podeśle wszystko, czego potrzebujecie, pod warunkiem że tak właśnie będziecie o nim myśleć.*

Miłka

Księgarnia internetowa:  
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:  
0 801 339900  
0 601 339900

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:  
● <http://bezdroza.pl/promocje>  
Przewodniki najchętniej czytane:  
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>  
Zamów informator podróżniczy:  
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [bezdroza@bezdroza.pl](mailto:bezdroza@bezdroza.pl)  
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint<sup>PL</sup>



ISBN 978-83-283-3854-8



Cena 39,90 zł